

Gołębiowski, Stefan

Żuromin widziany nieco inaczej,
"Trybuna Mazowiecka" nr 26 (1562) :
[przedruk]

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 25, 133-137

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wszystko zależy od ludzi aktywnych. A takich Biezuń coraz więcej zdobywa z każdym rokiem. Ma obiecujących młodych działaczy partyjnych takich, jak Panek, Twarogowski, Czaplński, Franciszek i Kazimierz Szymański, ma swoich działaczy w starszym społeczeństwie takich, jak Luka, Aptewicz, Jan i Stefan Fafiński, Perłowski, Kłodziejski, Drządzewski i inni.

Z inicjatywą społeczną ruszyła także prywatna. Jak grzyby po deszczu powstają nowe murowane domki. W ciągu dwu ostatnich lat jest ich w robocie przeszło 20 i wśród nich sporo jednopiętrowych. Jak na Biezuń skok to niebywały.

Oczywiście w ogólnej skali jest to niewiele. Toteż łatwo z wielkomięskimi okularami przejść do porządku dziennego nad pozytywami i nie trzeba wielkiej znajomości, żeby odkryć niedobory, ludzi kłody i zawalidrogi, ale kto patrzy zwykłymi oczyma prowincjonalnymi i weźmie pod uwagę skromne możliwości ziemi pociętej na pasy zagonami, okolonej z jednej strony bagnami, a z drugiej piaskami, to przyzna, że Biezuń się rusza i bardzo pracuje, a żeby na Milenium przywrócić swej osadzie miano miasta.

Wtedy skończą się lata zielone, a zaczną owocujące.

Od redakcji: Autor artykułu, poseł na Sejm PRL i radny WWRN. przez skromność nie pisze o swoim wielkim udziale w pomnażaniu biezuńskich dóbr materialnych. A jednak w Biezuńcu nawet dziecko wie, iż jego udział jest olbrzymi.

ŻUROMIN WIDZIANY NIECO INACZEJ

„Trybuna Mazowiecka”, nr 26(1562)

Żuromin ostatnimi czasy, zwłaszcza w prasie znajduje się na cen-zurowanym. Czarnowidztwo przyjezdnych naszych gości jest na ogół zgodne i opiera się na faktach zbieranych niby z pierwszej ręki, a jednak opinia miejscowa przyjmuje je z dużym niezadowoleniem, bo zdaje sobie sprawę, że chociaż jest źle, ale są widoki na lepszą przyszłość, a tych widoków do niedawna zupełnie nie było.

Powiat żuromiński leży w zasięgu tak zwanej ziemi zawkrzańskiej, ziemi odwiecznie granicznej najpierw z Prusami, a następnie Krzyżaka-

mi, ziemi, do której lasów (dziś wyniszczonych) i rozlewisk uchodzili ludzie spod przemocy krzyża teutońskiego z jednej strony, a z drugiej spod ucisku panów feudalnych. Sam Żuromin, otoczony pierścieniem lasów i łąk, był na naszym terenie prawdopodobnie najstarszym targowiskiem, o czym świadczy kształt słowiańskiej owalnicy. Sławne targi zuromińskie, sięgające niepamiętnych czasów, mają swoje stare tradycje w rzemiośle stolarzy i szewców. Tu w Żurominie następowała wymiana płodów, tu przybywali i kupcy z dalekich stron by kupić tanio, a sprzedać drogo.

Mimo tych warunków handlowo-gospodarczych Żuromin nie tak prędko zdobył uprawnienia miasta. Położony jakby w niecce miał wśród swoich licznych rynków wiele stawów, kałuż i bajor bezodpływowych i dlatego w czasie deszczów jesiennych czy wiosennych roztopów przedstawiał obraz pożałowania godny. Panoszące się od wieków błoto stało się dla Żuromina plagą i trudno mu dotąd z niego się wyzwolić.

AWANS I UPADEK

Do podniesienia Żuromina do rangi miasta przyczynił się dopiero kanclerz Andrzej Zamojski, właściciel klucza dóbr biezuńskich. Na jego prośbę w 1787 r. Stanisław August nadał mu prawa miejskie. W centrum owalnicy stanął początkowo kościół, następnie zaś (po jego spłonięciu) urządzono szkołę. Uczniem tej szkoły był między innymi znany później krytyk literacki i filozof Jan Majorkiewicz. Do niej też prawdopodobnie uczęszczał ojciec znakomitej współczesnej powieściopisarki Marii Dąbrowskiej. Po upadku powstania styczniowego szkołę skasowano i wkrótce potem Żuromin utracił prawa miasta i spadł do roli osady.

Co stało się przyczyną tej degradacji? Oczywiście represje popowstaniowe odegrały rolę pierwszorzędną, ale były też przyczyny mało uwidocznione, ale niemniej charakterystyczne. Po rozbiorach Żuromin znalazł się w strefie pogranicznej tak zwanej Kongresówki. Po jednej stronie rząd pruski dokładał wszelkich starań, żeby germanizowane Prusy Wschodnie podnieść gospodarczo drogą znacznych nakładów, a po drugiej rząd carski usilnie starał się, żeby pogranicze utrzymać w zacofaniu z myślą o izolacyjnym pasie bezpieczeństwa. Najbardziej odbiło się to na komunikacji.

W całym obecnym powiecie swego czasu nie doliczyłbyś się nawet dwóch mil uczciwej szosy, a choćby 1 kilometr kolei był i jest u nas na razie marzeniem ściętej głowy. W takich to warunkach kształ-

towało się życie w tej ziemi zapomnianej przez Boga i ludzi. Polska międzywojenna, poza przywróceniem Żurominowi stanowiska miasta, niewiele poprawiła sytuację na lepsze.

ŻUROMIN MA SWÓJ GŁOS

Polska Ludowa chcąc wyjść z dotychczasowego impasu postanowiła na tej ziemi nad— i zawkrzańskiej stworzyć powiat. Powstał on z częściowego rozbioru trzech powiatów: mławskiego, sierpeckiego i rypińskiego. Pozbyły się one przysłowiowej kuli u nogi. A jak niski był poziom gospodarczy i kulturalny tych peryferyjnych gmin i gromad, ujawnił właśnie powiat żuromiński. Nie brak jego krytyków, którzy dowodzą, że nie należało tego powiatu tworzyć, bo tyle nastręcza trudności, a tak mało wnosi do naszego życia gospodarczego. Sądzę, że to sprawa bardziej złożona.

Stworzenie powiatu ujawniło słabości i w centrum Polski zwróciło uwagę na niedobory, które tej uwagi uchodziły. Już samo pojawienie się Żuromina na łamach prasy przerywa milczenie wieków. Żuromin taki czy owaki ma swój głos. Oczywiście sprawa inna, że pośpiech w tworzeniu powiatu bez należytego przygotowania bazy materialnej nie dał oczekiwanych rezultatów.

Jak tu należycie zorganizować aparat administracyjny, kiedy urzędy mieszczą się w rozsypce po całym mieście i to przeważnie po ciasnym prywatnych mieszkaniach; jak tu urzędować, kiedy wielu pracowników dojeżdża autobusami, a te zimą przy zawianych drogach nieraz dłuższy czas nie kursują

...I JAK TU NIE MIEĆ ZŁEJ KRWI

Plan zabudowy miasta jest w nieustannej robocie i obiekty, które mają powstać, przesuwa się z rozbrajającą pomysłowością swawolnego Dyzia.

Dokumentacje, zanim przebrną przez ucho igielne planowania, wprost jak w bajce ulegają fantastycznym przeróbkom. Wreszcie brak własnego przedsiębiorstwa budowlanego i własnej puli materiałowej sprawia, że żyjemy na cudzym garnuszku i w rezultacie wiele planowanych inwestycji kładzie się na obie łopatkę. W ten sposób przedstawia się sprawa budowy domu kultury, budynków szkolnych, biurowca, nowych bloków mieszkalnych, nie mówiąc już o zaczątkach szpitala. Ostatnio powstała możliwość założenia wodociągu. Robota idzie naprzód i miasto już jest całe porozkopywane. Co jednak stanie się z wodą zużyta, kiedy jeszcze nie ma dokumentacji na odwodnienie?

A uzyskać podobną dokumentację to już sprawa nad siły ludzkie. Proszę żyć wśród tych utrapień i nie mieć złej krwi.

Dołączają się do tego partykularne ambicje. Dotyczy to zwłaszcza Domu Kultury i szkoły średniej. Niemało upłynęło czasu i niemało poszło grosza cegielkowego na dokumentację obiektu, w którym znalazłaby się odpowiednia sala widowiskowa i odpowiednie pomieszczenia dla świetlicy. Wreszcie projekt doprowadzony do właściwych rozmiarów dojrzał do fazy końcowej, a tu prasa kwestionuje potrzebę podobnego obiektu kulturalnego. Zachodzi tutaj poważne nieporozumienie. W Bieżuniu znajduje się piękna sala kina „Kaliny”, a czy powiat ma się gnieździć w ciasnym pomieszczeniu, gdzie sufit wisi nad głową? Dobrze rozumiem ludzi, którzy chorują na podobne ambicje. Można sobie dzielić Polskę na elementarne A, B, C, ale ludzie są jednakowo uprawomocnieni, choćby do jednego piękniejszego ośrodka kulturalnego i nie można ich pozbawiać szerszych aspiracji. Nieco inaczej przedstawia się sprawa szkoły średniej. Nie ulega wątpliwości, że taka szkoła powinna powstać i to w najbliższej przyszłości. Chodzi tylko o to, jaka to ma być szkoła średnia. Sądzę, że tylko w zaciętrzewieniu została puszczonej w ruch próbna bomba likwidowania szkoły licealnej w Bieżuniu. Jeśli szkoła się należycie rozwija, to wzrasta w głąb. I jak tu wrywać z terenu owocujące drzewo. Czyżby szkoła licealna na wsi już tylko miała szanse muzealne? Uważam, że po ostatnich wypowiedziach tow. Gomułki nie należy szkoły średniej za bardzo bazować na ogólnokształcącej. Szkoła średnia typu administracyjno-ekonomicznego czy handlowego wypełniłaby należycie zapotrzebowanie społeczne.

MOŻE PŁYNAĆ MLEKIEM

Zuromin stoi wobec wielu niezaspokojonych potrzeb, lecz jego perspektywy rozwojowe przede wszystkim zależą od gospodarczego rozwoju powiatu. Prawie połowę jego południowego terenu stanowią łąki, pastwiska i bagna. Wszystko na razie zależy od regulacji rzeki Wkry. Nie jest z nią źle, jak utyskują niektórzy ludzie zaszydzi w tataraku. Już jest dwa kilometry przekopów. Na rok bieżący w preliminarzu znajduje się na ten cel 1,3 mln zł, a więc tyle, że można poważnie myśleć o nowych maszynach, by kredyty w swoim czasie zostały wyzyskane. Ta największa poza Bugiem i najtrudniejsza inwestycja daje gwarancję, że już wielkimi krokami zbliża się czas właściwego zagospodarowania łąk i pastwisk.

W związku z tymi zamierzeniami czas najwyższy przygotowywać odpowiednie zaplecze i dlatego walka, by w Sierpcu powstała cukrownia, która by dostarczała wysłodków do paszy, i dlatego sprawa budowy mleczarni i rozbudowy rzeźni w Żurominie są pierwszorzędnej wagi. Po odpowiednim zagospodarowaniu może to być powiat mlekiem płynący.

Warto też poważnie pomyśleć o komasacji naszych wąskich na kilometr zagonów, gdzie jeszcze sieje się z płachty. Również i sieć dróg, mimo ich ulepszenia, jest za rzadka, by podoląć potrzebom transportowym. Na pierwszym planie należy postawić połączenie z Sierpcem przez Lutocin, żeby skrócić dojazd do kolei o 8 km i stworzyć w pasie szczególnie zaniedbanym pierwszą arterię komunikacyjną. Rażno postępuje naprzód budowa szkół, gdzie do ostatnich przedpowiatowych czasów panowało zupełne zaniedbanie. I są wszystkie znaki na niebie, że sprawa ta ulegnie większemu nasileniu.

Przewidziana jest w roku bieżącym elektryfikacja 35 wsi. Zajrzy do izb chłopskich światło, a spracowanym rękom przyjdą z pomocą maszyny.

Są perspektywy dalsze i bliższe. Od należytego ich ustawienia zależy skuteczność naszego działania zmierzającego do gospodarki uspołecznionej. Nie miraż przed nami, ale odpowiedzialna rzeczywistość.

KRYTYKA BEZ OPAMIĘTANIA

„Tygodnik Kulturalny”, 1970, nr 5 (660)

W gęstą od śniegu i mroku noc, rozświetloną tu i tam lampami elektrycznymi, powróciłem do samotnych ścian mego domu. Ziębnięty i znużony, jednak rad, że spędziłem ten dwudziesty piąty dzień wyzwolenia, nie tyle w znaczeniu kalendarzowym, lecz historycznym, wśród ludzi w radosnym nastroju. Uroczystość swoistego rodzaju rozpoczęta marszem weselnym i wiwatowaniem na cześć Panny Młodej Drogi. Z perspektywą poprawin na innym odcinku wytyczonym.

Mój powiat żuromiński, żeby datę wyzwolenia upamiętnić, otwierał wybudowaną czynem społecznym przy dotacjach państwowych Drogę Dwudziestopięciolecia, a wieś Obręb i Swojęcín hucznie świętowały ruszenie pierwszego autobusu. W warunkach na drogach po-